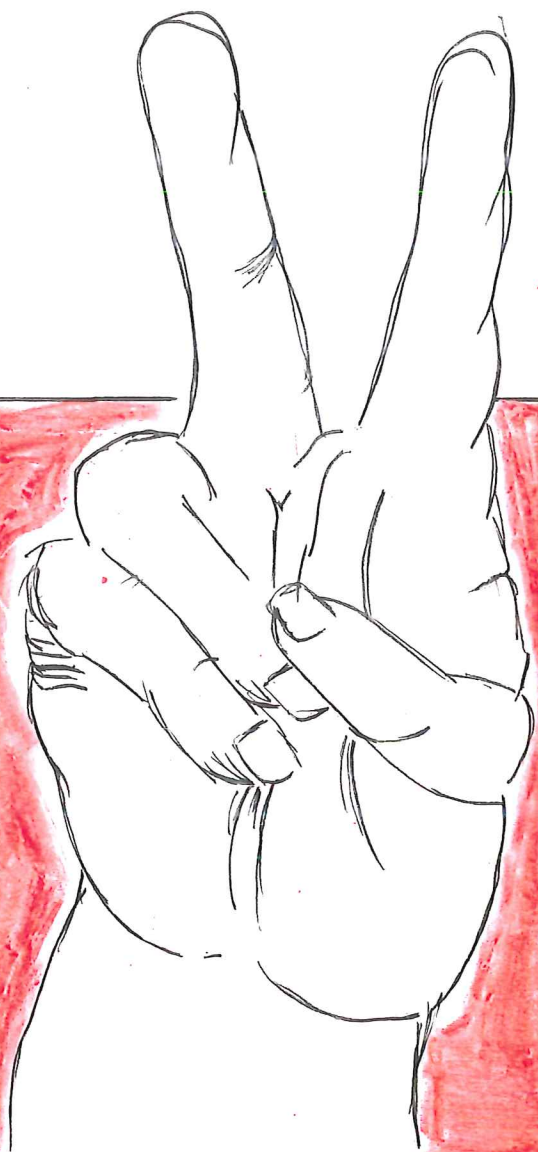


PANORAMA

MAGAZYN POLONIJNY, MONTREAL

Wydanie specjalne - Wywiad z Magdą.D

Solidarność



LUTY 2020

Nazywam się Roya Grębosz-Hosseini. Urodziłam się i mieszkam w Montrealu, w Kanadzie. Polska jest mi jednak bardzo bliska. Wiedzę o Polsce, o historii, tradycjach i wartościach przekazuje mi moja mama, nauczyciele z polskiej szkoły oraz inni Polacy, których znam tu w Montrealu. Bycie w tym środowisku daje mi poczucie posiadania dużej, polskiej rodziny. A ta rodzina składa się z wielu wspaniałych ludzi, których połączyły te same korzenie. Wierzę, że trzymanie się razem jest bardzo ważne, bez względu na to, gdzie się jest na świecie.

„Solidarność” to bardzo ważne słowo dla Polaków. Po raz pierwszy o „Solidarności” usłyszałam w polskiej szkole. Połączyła ona miliony Polaków walczących o wolność i zmiany w czasach, kiedy Polska znajdowała się w trudnej sytuacji i pod wpływem komunistycznej Rosji. W tym roku będzie się obchodzić 40 lat powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność” (1980 rok). „Solidarność” był to ruch, który zaczął się w Stoczni Gdańskiej i doprowadził do obalenia komunizmu i zmiany ustroju w Polsce na demokratyczny.

Myślę, że solidarność między ludźmi jest bardzo ważna, ponieważ zbliża walczących w tej samej sprawie. Solidarne działanie dodaje odwagi tym, którzy w pojedynkę nie byłiby w stanie osiągnąć zamierzonych celów.

Dla mnie solidarność dzisiaj oznacza wspólnotę i gotowość niesienia pomocy innym. Niedawno miałam wielką przyjemność poznać panią Magdę D., która była bardzo miła, zgodziła się na wywiad dotyczący jej pracy lekarza i oprowadziła mnie po szpitalu, w którym pracuje. Jej rodzice wyjechali z Polski na fali emigracji solidarnościowej na początku lat 80-tych. Pani Magda miała wtedy zaledwie kilka lat. Dziś przyjmuje pacjentów na „urgence” czyli jest lekarzem pierwszej pomocy w jednym z montrealskich szpitali.

Chciałabym przedstawić Państwu panią Magdę, osobę, która na co dzień pomaga ludziom, jest doktorem na oddziale pogotowia ratunkowego w Montrealu, w Kanadzie. W przeszłości uczestniczyła w wielu misjach zagranicznych pomagając ludziom w potrzebie oraz w czasie kryzysu. Myślę, że jej życie jest przykładem solidarności z innymi ludźmi.

Słyszałam o wielu pani misjach, o których troszkę powiedzieli mi pani rodzice. Czy mogłaby mi pani opowiedzieć coś więcej ?

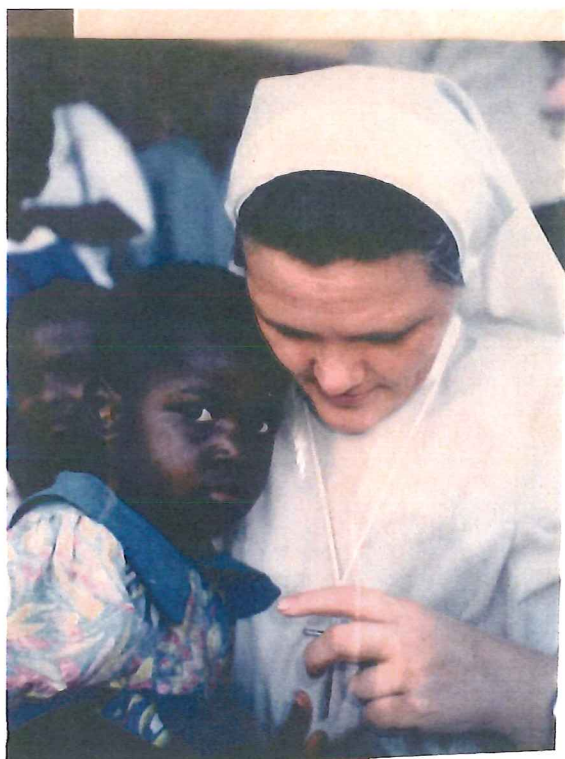
- Czy wydarzyło się coś specjalnego w pani życiu, co sprawiło, że chciała pani zostać lekarzem? Czy rodzice popierali ten wybór?

- Kiedy miałam 15 lat i w telewizji zobaczyłam reklamę z prośbą o fundusze dla organizacji, która pomaga ludziom w Afryce, to od razu poczułam chęć bycia tam na miejscu aby tym ludziom pomagać. Medycyna była dla mnie najlepszym sposobem, by ten cel osiągnąć. Byłam dobrą uczennicą, lubiłam się uczyć nawet w czasach wolnych... ale zwłaszcza zainspirował mnie lekarz, którego spotkałam w kiosku salonu kariery w szkole. Powiedział mi, że kiedy się jest lekarzem, żaden dzień nie jest podobny do drugiego, i że jako lekarz, moje życie nigdy nie będzie rutynowe. To mi się strasznie spodobało! Co do rodziców, z początku nie byłam pewna, bo moi rodzice nie lubili lekarzy i stosowali wyłącznie środki naturalne, by nas leczyć. Żartowałam więc z kolegami, że jako lekarz, będę czarną owcą rodziny. Oczywiście, był to żart. Rodzice zawsze byli ze mnie dumni, cokolwiek bym robiła.

- Jak zaczęła się pani przygoda z wyjazdami na misje? Interesuje mnie szczególnie ta pierwsza misja w Kamerunie, w Afryce z siostrami Pasjonistkami. Kim one są, czy były wśród nich polskie siostry? Jaka była pani rola tam na miejscu?

- Na medycynie była asocjacja zwana CASI « Comité d'action sociale et internationale » (Komitet akcji społecznej i międzynarodowej), która była stworzona przez studentów, którzy, jak ja, marzyli o uczestniczeniu w misjach humanitarnych. Ta asocjacja wspiera inicjatywy studentów w organizacji i w finansowaniu stażu obserwacyjnego akcji międzynarodowej. Byłam wtedy zaangażowana w działalność artystyczną w muzycznym zespole młodzieżowym w kościele polskim w Montrealu. Ta grupa była dyrygowana przez siostrę Pasjonistkę, która umożliwiła mi kontakt z polskimi siostrami Pasjonistkami na misji w Kamerunie. Siostry Pasjonistki działały wtedy w Kamerunie (w Tigaza, na wschodzie – najbiedniejsza część Kamerunu) już od 10 lat. Kiedy przyjechały, nie miały prawie nic – tylko ich wykształcenie i umiejętności pielęgniarskie i nauczycielskie, i dużo, dużo dobrej woli. W ciągu 10 lat, zbudowały ambulatorium i szkołę, ale też jeździły do odległych wiosek, aby szczepić dzieci i leczyć ludzi, pomagać im zorganizować szkoły dla dzieci, a także organizować wspólne akcje prowadzące do polepszania ich stanu zdrowia lub życia.

Moją rolą było raczej obserwowanie, bo dopiero co zaczynałam uczyć się medycyny. Pomagałam gdzie potrafiłam, tu i tam, w aptece, w ambulatorium, i uczestniczyłam w życiu codziennym siostr i w lokalnej części asocjacji Jeunesse du Monde.



● Słyszałam również, że należała pani do organizacji takich jak Médecins Sans Frontières (Lekarze bez granic) oraz Médecins du Monde (lekarze świata) . Jakie zadania należały do pani na misji na Sumatrze w Indonezji, w miejscu gdzie było trzęsienie ziemi? Co było najtrudniejsze?

- Byłam lekarzem wolontariuszem dla Médecins du Monde Canada i Médecins du Monde France. Filozofia Medecins du Monde (młodszy braciшек Medecins sans Frontières) jest solidarna pomoc nie tylko na arenie międzynarodowej, ale także lokalnie, aby nie zapomnieć o tych ludziach zmarginalizowanych, biednych i opuszczonych przez system w krajach uprzemysłowionych. Pracowałam więc także z ludźmi na ulicach montrealskich, i byłam na misjach zagranicznych: na Sumatrze po tsunami i w okolicy Kaszmiru w Pakistanie po trzęsieniu ziemi. Największym wyzwaniem było organizowanie służby zdrowia - było to ważniejsze niż samo leczenie. Po takich katastrofach naturalnych, szpitale są zniszczone lub uszkodzone i brakuje pracowników, produktów medycznych, lekarstw... Leczyliśmy drobne problemy, jak niezłyty jelit i świerzb, a też rozdawaliśmy lekarstwa ludziom z chronicznymi chorobami, jak cukrzyca i wysokie ciśnienie. No i też widzieliśmy, ludzi którzy byli w psychologicznej traumie - ale o dziwo, nie było ich tak wiele. Ludzie byli bardzo dzielni! Pomagali sobie wzajemnie i próbowali, jak mogli, odbudować swoje życie.



- Czy nie jest trudno znaleźć grupę ludzi gotowych do wyjazdu w miejsca gdzie były katastrofy naturalne, gdzie narażają własne życie? Czy ta solidarna misja w Pakistanie różniła się od tej misji na Sumatrze, obydwa te miejsca dotknięte były trzęsieniem ziemi?

- Kiedy zdarzają się katastrofy naturalne, to bardzo dużo organizacji i ludzi jest gotowych pomagać innym. Po tsunami w roku 2004 było aż za dużo zasobów i pieniędzy przeznaczonych na tę pomoc. Po trzęsieniu ziemi w Pakistanie też wiele organizacji się tam zebrało, by pomóc ofiarom katastrofy. Katastrofy naturalne mają dużą widoczność w mediach i wywołają dużo empatii. Niestety, są też chroniczne problemy i niesprawiedliwości, które ciągle istnieją i trwają, ale mniej się o nich mówi w mediach, więc przyciągają mniej uwagi. W przypadku moich misji, moi koledzy pozostający na miejscu w Montrealu czuli, że też w nich partycypują dzieląc się moimi dyżurami podczas, gdy ja wyjeżdżałam pomagać innym. Byli więc ze mną solidarni.



- Czy uczestnictwo w tych misjach zmieniło panią w jakiś sposób prywatnie i jako lekarza? Czy któreś z tych miejsc, wydarzeń albo może ktoś zapadł pani szczególnie w pamięci?

- Każde doświadczenie było inne i wzbogacające. Za dużo jest tych wydarzeń w mojej pamięci, aby je wszystkie opowiedzieć! W sposób ogólny, najbardziej zostało mi poczucie solidarności z ludzkością. Na każdej z tych misji spotykałam wspaniałych, inteligentnych, mądrych, ciepłych ludzi - zwłaszcza wśród lokalnej ludności. Kiedy myślę o granicach i politycznych problemach

które istnieją między krajami, robi mi się smutno. I ciągle jeszcze marzę o świecie bez granic i możliwości łatwego i bezpiecznego podróżowania po świecie, by poznać, jak wspaniała jest ludzkość i jak wiele możemy się nauczyć spotykając się z innymi kulturami.

- Na koniec zadaję sobie i pani następujące pytanie. Jakie cechy charakteru trzeba posiadać, by iść z pomocą ludziom w potrzebie? Czy to odwaga, odpowiedzialność, bezinteresowność, a może inne specjalne cechy charakteru?

- *Poczucie solidarności, empatia i miłość do ludzkości.*

- Dziękuję bardzo za tą rozmowę. Jest pani przykładem na to, że solidarność to nie tylko słowo, ale praca dla innych.

- *To ja dziękuję, za okazję do rozmowy na temat tak ważny, jakim jest ludzka solidarność.*



Roya Grębosz-Hosseini
Szkoła Polska im. Mikołaja Kopernika
przy Konsulacie Generalnym RP w Montrealu